CIENIE NA ŚCIANIE
(The Shadows on the Wall)

Mary E. Wilkins-Freeman

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

[w:] The Famous Modern Ghost Stories, edited by Dorothy Scarborough,
G. P. Putnam's Sons, New York & London,
The Knickerbocker Press, 1921.

- Henry rozmawiał z Edwardem w gabinecie w przeddzień śmierci Edwarda, - powiedziała Caroline Glynn.

Powiedziała to bez złośliwości, raczej z wielką powagą. Rebeka Ann Glynn westchnęła na znak potwierdzenia. Siedziała w rogu sofy ubrana w czarny, koronkowy jedwab i przesuwała wystraszone spojrzenie ze swojej siostry Caroline na Emmę - żonę Stephena Brighama, również jej siostrę, a zarazem jedyną piękność w rodzinie. Emma wciąż była piękna, kołysząc się powoli w fotelu na biegunach wypełniała go swą bujnie rozkwitłą kobiecością. Jej czarny jedwab szeleścił a falbanki trzepotały. Smutek spowodowany śmiercią brata Edwarda, który wciąż czekał na swój pogrzeb, nie mógł zburzyć jej spokoju ducha.

Ale nawet jej mistrzowsko opanowane wyrażanie spokoju osłabło po oświadczeniu Caroline i trwożliwym sapaniu Rebeki.

- Myślę, że Henry powinien był bardziej kontrolować swój temperament, gdy biedny Edward był tak bliski swego końca, - powiedziała z szorstkością, która lekko wykrzywiła jej piękne, czerwone usta.

- Oczywiście on nie mógł wiedzieć... - Wymruczała Rebeka Ann słabym głosem.

- Oczywiście nie wiedział, - powiedziała szybko Caroline. Obróciła się w stronę siostry z dziwnym, przeszywającym i podejrzliwym spojrzeniem. Potem wzdrygnęła się na samą myśl, że mogło być inaczej.

Rebeka westchnęła ponownie. Emma Brigham siadła wyprostowana w fotelu. Przestała się kołysać i zaczęła wpatrywać się w swoje siostry z pretensjonalnym zaciekawieniem co sprawiło, że nagle wszystkie trzy stały się bardzo do siebie podobne.

- Co masz na myśli? - Zadała pytanie częściowo do jednej i drugiej. A potem sama wzdrygnęła się przed możliwą odpowiedzią. Nawet zaśmiała się w sztuczny sposób.

- Nikt nie ma nic na myśli, - odpowiedziała zdecydowanie Caroline. Wstała i przemierzyła pokój w stronę drzwi z ponurym zdecydowaniem.

- Dokąd idziesz? - Zapytała pani Brigham.

- Mam coś do zrobienia, - nie dodała, co ma do zrobienia, ale siostry domyśliły się z tonu głosu, że ma to coś wspólnego z przygotowaniami do pogrzebu.

- Ach, - powiedziała pani Brigham.

Gdy drzwi zamknęły się za Caroline, zwróciła się do Rebeki.

- Czy Henry długo z nim rozmawiał? - Zapytała.

- Rozmawiali bardzo głośno, - odpowiedziała Rebeka jakby chciała coś powiedzieć, a jednocześnie zataić.

Pani Brigham spojrzała na nią badawczo. Nie powróciła do kołysania się. Wciąż siedziała wyprostowana z lekkimi zmarszczkami wytężonej uwagi na czole pomiędzy ładnie zaczesanymi kasztanowymi włosami.

- Czy może coś słyszałaś? - Zapytała ściszonym głosem, zerkając w stronę drzwi.

- Właśnie byłam w południowym saloniku, po przeciwnej stronie hallu, a drzwi były otwarte, te drugie również, - odpowiedziała Rebeka z ulgą, że siostra zadała to pytanie, choć lekki rumieniec pojawił się na jej twarzy.

- W takim razie słyszałaś...
- Nie mogłam nic na to poradzić.
- Wszystko?
- Większość.
- Większość czego?
- Stara historia.
- Przypuszczam, że Henry był wściekły, jak zresztą zawsze, ponieważ Edward żył tu za darmo po tym jak roztrwonił wszystkie pieniądze, które pozostawił mu ojciec.

Rebeka skinęła potakująco głową, spoglądając trwożliwie na drzwi.

Gdy Emma przemówiła znowu, jej głos był wciąż przyciszony.

- Wiem, jak musiał się czuć, - powiedziała. - Dla niego wyglądało to tak, jak gdyby Edward żył na jego koszt, ale przecież tak nie było.
- Nie, nie było.
- A Edward miał prawo tu mieszkać, zgodnie z warunkami woli jego ojca. Henry winien był o tym pamiętać.
- Tak, powinien.
- Czy powiedział coś ostrego?
- Dość ostrego, o ile dobrze usłyszałam.
- Co takiego?
- Słyszałam, jak mówił, że Edward nie ma tu czego szukać, i że byłoby lepiej, gdyby się stąd wyniósł.
- A co powiedział Edward?
- Że pozostanie tu dopóki będzie żył, i później też, jeśli będzie chciał, nie wiem, co chciał przez to powiedzieć, a potem dodał, że chciałby zobaczyć Henry'ego jak będzie go stąd wyrzucał, a potem...
- A potem co?
- Potem zaczął się śmiać.
- A co na to Henry?
- Nie słyszałam, żeby coś powiedział, ale...
- Ale co?
- Widziałam go, gdy wyszedł z pokoju.
- Wyglądał na zdenerwowanego?
- Czasami go takim widziałaś.

Emma przytaknęła. Wyraz trwogi na jej twarzy pogłębił się.

- Czy pamiętasz, jak zabił kota, dlatego że go zadrapał?
- Tak. Proszę, nie wspominaj!

W tym momencie powróciła do pokoju Caroline, podeszła do kominka, aby sobie ogrzać ręce, zdrętwiałe z zimna, zaczerwienione jakby wyjęte z lodowatej wody. W kominku drwa paliły się wesołym płomieniem. Było zimno; ponury, deszczowy dzień.

Pani Brigham spojrzała na nią z wahaniem. Zerknęła na drzwi, które Caroline zostawiła uchylone; drewno napęczniałe od wilgoci utrudniało ich zamykanie. Wstała i wyszła z pokoju, pchnąwszy je silnie aż głuchy odgłos trzaśnięcia rozniósł się po całym domu. Rebeka pisnęła ze strachu. Caroline spojrzała na nią z wyrzutem.

- Najwyższy czas, abyś zaczęła panować nad sobą, - powiedziała.

Pani Brigham, wróciwszy z holu, oświadczyła władczo, że drzwi powinny być naprawione, tak ciężko się zamykają. Udało jej się je zamknąć za sobą.

- Wyschną, jak przez kilka dni będzie się palić w kominku, - odpowiedziała Caroline.
- Myślę, że Henry powinien się wstydzić tego, co powiedział Edwardowi, - powiedziała nagle Pani Brigham, ledwo dosłyszalnym głosem.

- Ciszej, - powiedziała Caroline nerwowo, patrząc na zamknięte drzwi.

- Nikt nic nie usłyszy, jeśli drzwi są zamknięte. Powiem jeszcze raz, uważam, że Henry powinien się wstydzić. Nie myślę, żeby kiedykolwiek to sobie wybaczył, takie słowa w przeddzień śmierci Edwarda, który był znacznie lepszym człowiekiem niż on, pomimo wszystkich swoich wad.

- Nigdy nie słyszałam, żeby się z kimś kłócił, nie licząc tej kłótni z Henrym ostatniej nocy. Ja nic nie słyszałam, ale mówię o tym, co słyszała Rebeka.

- Nie kłócił się aż tak bardzo, mówił łagodnie i cicho, był może tylko trochę zirytowany, - wtrąciła Rebeka.

- Jak myślisz, co tak naprawdę dolegało Edwardowi? - Zapytała Emma znacznie głośniej niż szeptem. Nie patrzyła na swą siostrę.

- Wspominałaś, że skarżył się na bóle żołądka i miewał skurcze. Co, twoim zdaniem, mogło być tego przyczyną?

- Henry nazywał to kłopotami żołądkowymi. Wiesz, że Edward cierpiał na niestrawność od dawna.

Pani Brigham zawahała się na chwilę.

- Czy nie wykonano sekcji zwłok? - Zapytała niespodziwanie.

Caroline obróciła się gwałtownie w jej stronę.

- Nie, - powiedziała przestraszonym głosem. - Nie.

Trzy siostrzane dusze zdawały się zjednoczone na wspólnym gruncie przerażającego podejrzenia, które wyzierało z ich oczu.

Staroświecka klamka zagrzechotała i ktoś z zewnątrz próbował bezskutecznie otworzyć drzwi. - To Henry, - Rebeka bardziej krzyknęła niż powiedziała. Pani Brigham, głośno szeleszcząc suknią, przeszła przez pokój, usiadła w swoim bujanym fotelu i zaczęła kołysać się z głową beztrosko przechyloną na bok; drzwi wreszcie się otworzyły i wszedł Henry Glynn. Rzucił ukradkowo ostre, pełne zrozumienia spojrzenie na panią Brigham, spojrzenie które napotkało jej wyrachowany spokój; potem na Rebekę cichutko przycupniętą w rogu sofy z chusteczką przykrywającą całą twarz z wyjątkiem poczerwieniałego ucha, które zdawało się być wytężone do granic możliwości; i na Caroline, siedzącą z wymuszonym spokojem w fotelu przy kominku. Ta ostatnia odpowiedziała mu raczej stanowczym spojrzeniem, zawierającym dziwny lęk przed bratem, a jednocześnie wyzwanie zarówno dla tego lęku, jak i dla niego.

Henry Glynn był najbardziej podobny właśnie do niej. Oboje mieli tę samą sztywną delikatność kształtów i orli wyraz twarzy. Oboje też sprawiali wrażenie dwóch żałosnych, nieruchomych posągów, których marmurowe zarysy emocji były jakby wyryte na wieczność.

Henry Glynn uśmiechnął się a uśmiech przekształcił jego oblicze. Nagle jakby odmłodniał o całe lata, i niemal chłopięca beztroska zagościła na jego twarzy. Rzucił się na krzesło z ruchami zaskakująco niezgodnymi z całą powierzchownością. Odchylił głowę do tyłu, nogi, skrzyżowane jedna na drugiej, wyrzucił przed siebie i, ciągle się uśmiechając, spojrzał na panią Brigham.

- Zapewniam cię, Emmo, że z każdym rokiem wyglądasz coraz młodziej, - powiedział.

Lekko się zarumieniła, a jej spokojne usta rozszerzyły w kącikach. Była czuła na pochwały.

- Nasze myśli dziś powinny być poświęcone temu, który już nigdy nie będzie starszy, - powiedziała Caroline sztywnym głosem.

Henry spojrzał na nią, wciąż uśmiechnięty.

- Oczywiście nikt o tym nie zapomina, - powiedział głębokim, uprzejmym głosem,

- ale rozmawiać można tylko z żyjącymi, Caroline, a ja nie widziałem Emmy od długiego czasu, poza tym żywi są nam równie drodzy, jak zmarli.

- Nie dla każdego, - powiedziała Caroline.

Wstała i szybko wyszła z pokoju. Rebeka również wstała i, głośno pochlipując, podążyła za siostrą.

Henry popatrzył leniwie za nimi.

- Caroline jest zupełnie rozstrojona, - powiedział.

Pani Brigham zakołysała się. Jego pewność siebie, wyrażająca się we wszystkich ruchach, przytłaczała ją. Choć nie posiadała jego pewności siebie, mówiła w sposób opanowany i naturalny.

- Zmarł raczej nagle, - powiedziała.

Powieki Henry'ego lekko zadrgały, ale jego spojrzenie pozostało niezmienione.

- Tak, - powiedział, - to było raczej niespodziewane. Cierpiał krótko.

- Jak ty to nazywałeś?

- Problemy żołądkowe.

- Nie myślisz, że należy wykonać sekcję zwłok?

- Nie ma potrzeby. Osobiście jestem zupełnie pewny, co do przyczyn jego śmierci.

Nagle pani Brigham poczuła lęk skradający się w zakamarki jej duszy. Jej ciało przeszył chłód, gdy wyczuła zająknięcie w jego głosie. Uniosła się, stając na rozchwianych kolanach.

- Dokąd idziesz? - Zapytał Henry nieswoim, pozbawionym tchu głosem.

Pani Brigham powiedziała coś niedorzecznego o szyciu, które ma do zrobienia - coś czarnego na okazję pogrzebu - i wyszła z gabinetu. Udała się do frontowego pokoju, który zajmowała. Zastała tam Caroline. Zbliżyła się do niej i ujęła za ręce. Dwie siostry spojrzały na siebie.

- Nie mów, nic nie mów, nie chcę tego słyszeć! - Powiedziała w końcu Caroline ciężko dysząc.

- Nie będę, - odpowiedziała Emma.

Po południu trzy siostry były zajęte w gabinecie.

Pani Brigham obszywała kawałek czarnego materiału. Nagle przerwała, kładąc robótkę na kolanach.

- To nie ma sensu, nie mogę szyć po ciemku, zapalmy światło.

Caroline, która pisała przy stoliku, obróciła się do Rebeki, pozostającej na swym zwykłym miejscu na sofie.

- Rebeko, przynieś lampę, - powiedziała.

Rebeka wzdrygnęła się; nawet w półmroku, na jej twarzy było widać trwogę.

- Nie wydaje mi się, żeby było aż tak ciemno, żeby zapalać lampę, - powiedziała pełnym żalu i pretensji głosem.

- Owszem, jest, - odparła pani Brigham stanowczo. - Nie widzę nawet tyle, żeby wykonać kolejny ścieg.

Rebeka wstała i wyszła z pokoju. Wkrótce wróciła z lampą. Postawiła ją na stoliku - staromodnym stoliku do gry w karty, który był ustawiony pod ścianą przeciwległą do ściany okiennej. Na ścianie tej były trzy pary drzwi i wąski kawałek wolnej przestrzeni, który zajmował stolik.

- Dlaczego postawiłaś lampę właśnie tam? - Zapytała pani Brigham, z większą niecierpliwością w głosie niż zazwyczaj. - Dlaczego nie postawiłaś jej na środku pokoju? Ani Caroline, ani ja nic nie widzimy, jak stoi na tamtym stoliku.

- Pomyślałam, że możecie się przesiąść, - odpowiedziała Rebeka zachrypniętym głosem.

- Jeśli ja się przesiądę, nie będziemy mogły obie usiąść przy stoliku. Caroline ma papiery rozłożone na całym blacie. Dlaczego nie ustawiłaś lampy pośrodku pokoju, tak abyśmy obie mogły widzieć?

Rebeka wahała się. Jej twarz była bardzo blada. Patrzyła na Caroline boleśnie błagalnym spojrzeniem.

- Dlaczego nie postawisz lampy na tym stole, tak jak mówi Emma? - Zapytała Caroline. - Dlaczego po prostu tego nie zrobisz, Rebeko?

Rebeka wzięła lampę i ustawiła ją na stole pośrodku pokoju, bez dalszych sprzeciwów. Następnie usiadła na sofie i przyłożyła rękę do oczu, jak gdyby nie chciała patrzeć i w takiej pozycji pozostała.

- Czy światło cię razi, czy dlatego nie chciałaś zapalić lampy? - Zapytała uprzejmie pani Brigham.

- Lubię siedzieć po ciemku, - odpowiedziała Rebeka przytłumionym głosem. Potem wyszarpnęła gwałtownie chusteczkę z kieszeni i zaczęła płakać. Caroline powróciła do pisania a pani Brigham do szycia.

Nagle pani Brigham przerwała szycie i spojrzała na przeciwległą ścianę. Wpatrywała się przez chwilę bacznym wzrokiem. Wreszcie odwróciła wzrok powracając do szycia; po chwili spojrzała na ścianę ponownie a potem znowu powróciła do szycia. W końcu położyła robótkę na kolanach i skoncentrowała całą uwagę na ścianie. Jej spojrzenie obiegło pokój, zatrzymując się na różnych przedmiotach. W końcu zwróciła się do sióstr.

- Co to takiego? - Zapytała.

- Co? - Wykrztusiła Caroline ochryple.

- Ten dziwny cień na ścianie. - Odparła pani Brigham.

Rebeka siedziała z twarzą zasłoniętą; Caroline zamoczyła pióro w atramencie.

- Dlaczego się nie odwrócisz i nie spojrzysz? - Zapytała pani Brigham w dociekliwy sposób.

- Chciałabym jak najszybciej dokończyć ten list, - odpowiedziała krótko Caroline.

Pani Brigham wstała, a jej robótka ześlizgnęła się na podłogę. Zaczęła chodzić dookoła pokoju, odsuwając krzesła ze swojej drogi, ze wzrokiem utkwionym w cień na ścianie.

Nagle wykrzyknęła:

- Spójrzcie na ten straszny cień! Co to jest Caroline, patrz, patrz! Rebeka, spójrz! Co to jest?

Cały triumfujący spokój pani Brigham przeminął. Jej przystojna twarz była ogarnięta lękiem. Stała sztywno, wskazując na cień.

Wtedy Rebeka, rzuciwszy drżące spojrzenie na ścianę, wybuchnęła dzikim płaczem.

- Och, Caroline, jest znowu, jest znowu!

- Caroline Glynn, spójrz! - Powiedziała pani Brigham. - Spójrz! Co to za straszny cień?

Caroline powstała, obróciła się i stanęła badając ścianę.

- Skąd miałabym wiedzieć? - Powiedziała.

- Pojawia się każdej nocy, odkąd umarł! - Wykrzyknęła Rebeka.

- Każdej nocy?

- Tak, zmarł w czwartek a dziś jest sobota; czyli trzy noce, - powiedziała Caroline sztywno. Stała jak gdyby zachowując spokój z obliczem wytężonej siły woli.

- To... To wygląda jak... Jak... - Wyjąkała pani Brigham tonem najwyższej trwogi.

- Dobrze widzę jak, to wygląda, - powiedziała Caroline. - Nie jestem niewidoma.

- Przypomina Edwarda! – Krzyknęła Rebeka oszalała ze strachu. - Tylko, że...

- No właśnie, - Potwierdziła pani Brigham, której głos zdradzał lęk dorównujący lękowi jej siostry. - Tylko... Och, to okropne! On przecież nie żyje! Co to jest, Caroline?

- Zapytam jeszcze raz, a skąd ja mogę wiedzieć? - Odparła Caroline. - Widzę to tam tak samo, jak ty. Skąd mogłabym wiedzieć więcej?

- Czy to możliwe, żeby ktoś jeszcze był w tym pokoju? - Powiedziała pani Brigham rozglądając się dookoła.

- Sprawdziliśmy wszystko pierwszej nocy, jak się pojawiło, - powiedziała Rebeka. - W pokoju nikogo nie ma.

Caroline obróciła się gniewnie w stronę siostry. - Oczywiście, że ktoś jest, - powiedziała. - Jak możesz! Co sobie myślisz mówiąc w ten sposób? Oczywiście, że w pokoju ktoś jest!

- Oczywiście jest, - zgodziła się pani Brigham, patrząc na Caroline podejrzliwie. - Ktoś w tym pokoju musi być.

- Ale nikogo tu nie ma, - powtórzyła Rebeka z upartą trwogą.

Drzwi otwarły się nagle i wszedł Henry Glynn. Zaczął mówić, ale po chwili jego oczy powędrowały w kierunku spojrzenia pozostałych. Stał wpatrzony w cień na ścianie.

- Co to ma znaczyć? - Zapytał dziwnym głosem.

- To musi mieć coś wspólnego z tym pokojem, - powiedziała nieśmiało pani Brigham.

Henry Glynn stał wpatrzony w ścianę. Jego twarz wyrażała wszystkie rodzaje emocji. Przerażenie, odkrycie, potem szalone niedowierzanie. Nagle zaczął gorączkowo biegać po pokoju. Przesuwał meble wściekłymi szarpnięciami, za każdym razem obracając się, żeby sprawdzić cień na ścianie. Jednak cień pozostawał nieporuszony w najmniejszym stopniu.

- Ktoś tu musi być! - Oświadczył wreszcie głosem przypominającym trzask bicza.

Jego twarz zmieniła się, najtajniejszy sekret jego natury pojawił się na niej wyraźnie, aż niemal zupełnie ukrył jej codzienne rysy. Rebeka stała blisko sofy, patrząc na niego bolesnymi, zadziwionymi oczami. Pani Brigham chwyciła dłoń Caroline. Obie stały w kącie, nie wchodząc mu w drogę. Przez jakiś czas miotał się po pokoju jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Potrząsał każdym meblem, a gdy to nie zmieniało cienia, przewracał je na podłogę.

Nagle przestał. Wybuchnął śmiechem.

- Co za niedorzeczność, - powiedział spokojnie. - Co za zamieszanie wokół jakiegoś cienia.

- No właśnie, - powiedziała pani Brigham wystraszonym głosem, który starała się uczynić naturalnym. Gdy to powiedziała, opadła na fotel stojący obok.

- Obawiam się, że zniszczyłeś ulubione krzesło Edwarda, - powiedziała Caroline do Henry'ego.

Strach i gniew walczyły o pierwszeństwo na jej twarzy. Jej usta były zaciśnięte, oczy przymknięte. Henry podniósł krzesło.

- Nie, nic mu się nie stało, - powiedział uprzejmie. Zaśmiał się znowu, patrząc na siostry. - Czy was wystraszyłem? - Zapytał. - Myślałem, że już do tego czasu przyzwyczaiłyście się do mnie. Wiecie jak bardzo staram się zawsze przejrzeć każdą tajemnicę, a ten cień naprawdę mnie niepokoi, wygląda jak, jak... Myślałem, że jest jakiś sposób, żeby to wytłumaczyć.

- Nie wygląda na to, żeby ci się powiodło, - zauważyła oschle Caroline, spoglądając na ścianę.

Oczy Henry'ego powędrowały za jej spojrzeniem i wyraźnie zadrżał.

- Och, nie ma wytłumaczenia dla cieni, - powiedział znowu się uśmiechając. - Głupi człowiek próbuje znaleźć dla nich jakiś sens.

Wtedy rozbrzmiał dzwonek na kolację i wszyscy opuścili pokój, Henry szedł odwrócony do ściany plecami - podobnie jak reszta.

Henry energicznie pokonywał drogę, jak młodzieniec; Rebeka szła ostatnia. Mogła ledwo iść, tak trzęsły jej się nogi.

- Nie będę w stanie pozostać w tym pokoju dziś wieczór, - wyszeptała do Caroline po kolacji.

- Bardzo dobrze, przeniesiemy się do pokoju południowego, - odpowiedziała Caroline. - Myślę, że pójdziemy do południowego salonu, - powiedziała na głos, - nie jest taki wilgotny jak gabinet, a ja czuję lekkie przeziębienie.

Wszyscy ruszyli do pokoju południowego, Rebeka chciała dokończyć szycie. Henry czytał gazetę, ustawiwszy krzesło w pobliżu lampy na stole. Około dziewiątej wstał nagle i poszedł przez hall do gabinetu. Trzy siostry spojrzały po sobie. Pani Brigham wstała, przycisnęła swą szeleszczącą spódnicę blisko ciała i na palcach podeszła do drzwi.

- Co masz zamiar zrobić? - Zapytała poruszona Rebeka.

- Chcę tylko sprawdzić co on zamierza, - odpowiedziała pani Brigham z powagą.

Mówiąc to wskazała drzwi do gabinetu po drugiej stronie hallu; były uchylone. Henry usiłował je domknąć, ale one zdawały się napęcznieć w bardzo krótkim czasie. Pozostały uchylone i widać było pasek światła na całej wysokości.

Pani Brigham przycisnęła swą suknię tak mocno, że na czarnym jedwabiu odcisnęły się wyraźnie wszystkie zaokrąglenia jej ciała i powolnym krokiem przeszła przez hall do drzwi gabinetu. Przystanęła tam i zerknęła przez szczelinę.

W południowym pokoju Rebeka przerwała swoje zajęcie i siedziała wyczekująco z szeroko otwartymi oczami. Caroline skoncentrowała się na robótce.

Oto co pani Brigham zobaczyła, stojąc pod drzwiami gabinetu:

Henry Glynn, najwyraźniej uważając, że źródło dziwnego cienia musi być gdzieś między stołem, na którym stała lampa a ścianą, systematycznie, krok po kroku, przemierzał tę przestrzeń, wykonując pchnięcia w powietrze starym mieczem, który należał dawniej do ich ojca. Nie ominął ani cala w swoim szermierczym zajęciu. Wydawało się, że poszatkował na drobne kawałki pół pokoju. Wywijał mieczem z zimną furią i kalkulacją; ostrze odbijało refleksy światła, ale cień pozostawał nieporuszony.

Widok takiego szaleństwa zmroził krew w żyłach pani Brigham.

Henry w końcu uspokoił się i stanął z mieczem w ręce wzniesionym jak gdyby do uderzenia, groźnie spoglądając na cień na ścianie. Pani Brigham podreptała przez hall do południowego pokoju i dobrze zamknęła drzwi zanim opowiedziała siostrom, co widziała.

- Wyglądał jak demon, - powtórzyła na koniec jeszcze raz. - Czy jest jeszcze trochę tego starego wina, Caroline? Czuję, że już dłużej tego nie wytrzymam.

- Jest tam, - powiedziała Caroline, - napij się też, gdy będziesz szła spać.

- Myślę, że wszystkie powinniśmy się trochę napić, - powiedziała pani Brigham. - Och, Caroline, co...

- Nie pytaj, ani nic nie mów, - powiedziała Caroline.

- Nie mam zamiaru, - odpowiedziała pani Brigham, - ale...

Zaraz potem siostry przeszły do swoich sypialni i salonik południowy opustoszał. Caroline zawołała do Henry'ego w gabinecie, aby zgasił światła zanim pójdzie na górę. Jakąś godzinę później, Henry przyszedł do pokoju na górze, niosąc ze sobą lampę, którą wziął z gabinetu. Ustawił ją na stole i odczekał kilka minut, przechadzając się w tę i z powrotem po pokoju. Jego twarz była straszna: zdrowa cera posiniała, a

niebieskie zawsze oczy zdawały się mrocznymi plamami, odbijającymi najczarniejsze zamiary.

Potem zabrał lampę i powrócił do gabinetu. Ustawił lampę na stole, pośrodku, tak jak wcześniej, a w świetle ukazał się cień na ścianie. Henry znowu przyjrzał się meblom, przesuwając je z miejsca na miejsce, ale z rozmysłem, bez śladu wcześniejszego szału. Nic nie zmieniło ciemnego odbicia. Powrócił więc do pokoju południowego z lampą i znowu chwilę odczekał. Potem wrócił do gabinetu, ustawił lampę na stole i cień pojawił się na nowo. Była północ, gdy poszedł na górę. Pani Brigham i pozostałe siostry słyszały go, ponieważ nie spały.

Następnego dnia odbył się pogrzeb. Tego wieczoru rodzina pozostawała w pokoju południowym. Niektórzy krewni byli z nimi. Nikt nie wchodził do gabinetu przez cały wieczór, potem Henry poszedł tam z lampą, gdy reszta udała się już na spoczynek.

Znowu zobaczył cień na ścianie, wiodący swój pełen zgrozy żywot w świetle lampy.

Następnego ranka, przy śniadaniu, Henry Glynn oświadczył, że musi wyjechać do miasta na trzy dni. Siostry spojrzały na niego zaskoczone. Rzadko opuszczał dom, tym bardziej teraz jego decyzja zdawała się być wyraźnym zaniedbaniem na okoliczność żałoby.

- Jak możesz zostawiać teraz swoich krewnych? - Zapytała pani Brigham badawczo.

- Nie wiem jak, po prostu nie mam innego wyjścia, - odpowiedział Henry spokojnie. - Otrzymałem telegram od doktora Mitforda.

- Konsultacja? - dopytywała się pani Brigham.

- Mam sprawy do załatwienia, - odpowiedział Henry wymijająco.

Doktor Mitford był starym znajomym Henry'ego jeszcze z czasów studiów i mieszkał w sąsiednim mieście, zwracając się czasami do Henry'ego z prośbą o konsultację.

Po jego wyjeździe, pani Brigham zwierzyła się Caroline, że fakt, że Henry nie potwierdził jednoznacznie, że jedzie do doktora Mitforda w sprawie konsultacji, wygląda bardzo podejrzanie.

- Wszystko wygląda bardzo podejrzanie, od pewnego czasu. - Powiedziała Rebeka z drżeniem w głosie.

- Co masz na myśli? - Zapytała Caroline.

- Nic, - odparła Rebeka.

Nikt nie wchodził do gabinetu tego dnia, ani następnego. Trzeciego dnia oczekiwano powrotu Henry'ego, ale on nie wrócił chociaż przyjechał ostatni pociąg z miasta.

- Nie wiem, co powiedzieć, - zaczęła pani Brigham. - Pomysł aby Henry opuszczał rodzinę w takim czasie, i ta cała niby-konsultacja trwająca trzy dni! Nie potrafię doszukać się w tym większego sensu. Teraz on nie przyjeżdża. O co tu właściwie chodzi?

- Wiem tyle, co ty, - powiedziała Rebeka.

Wszystkie trzy były w południowym pokoju. W gabinecie nie było lampy, a drzwi pozostawały uchylone.

Nagle pani Brigham wstała - nie potrafiła powiedzieć dlaczego, coś ją do tego zmusiło, - jakieś przeczucie. Wyszła z pokoju ponownie przyciskając szeleszczącą spódnicę do ciała, tak aby nie robić hałasu i pchnęła napęczniałe wilgocią drzwi do gabinetu.

- Nie wzięła ze sobą lampy, - powiedziała Rebeka głosem zdradzającym poruszenie.

Caroline, która zajęta była pisaniem, wstała, wzięła jedyną lampę w pokoju i

podążyła za siostrą. Rebeka zerwała się z krzesła, ale była zbyt poruszona, aby pójść razem z nią.

Zadzwonił dzwonek u frontowych drzwi, którego dwie siostry w gabinecie prawdopodobnie nie usłyszały. Dzwonił dzwonek przy południowych drzwiach, po drugiej stronie domu. Rebeka, po chwili zwłoki, gdy dzwonek zabrzmiał ponownie, poszła otworzyć drzwi; przypomniała sobie, że służąca ma wolne.

Caroline i jej siostra tymczasem dotarły do gabinetu i weszły do środka. Caroline ustawiła lampę na stole. Spojrzały na ścianę, gdzie ujrzały dwa cienie. Siostry stały, ściskając się nawzajem kurczowo przerażone widokiem, gdy Rebeka, zataczając się na wiotkich nogach, weszła do pokoju trzymając w ręce kartkę papieru.

- Telegram... - Wysapała, - Henry... Nie żyje.